



---

*Moja pamiętka*

---

*„Za prawdę – za kraty” – wspomnienia córki  
bohaterki opowieści*



**Zofia Bagińska**

Zacznę od przytoczenia dokumentu znajdującego się w materiałach IPN-u. Zofia Wandel 20 stycznia 1951 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie została uznana za winną zarzucanych jej czynów:

*I. że od początku 1948 roku, daty bliżej nieustalonej, do dnia 17 października 1950 roku, na terenie Działdowa, czyniła przygotowania do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego przez to, że pracując w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Działdowie, na terenie biura i poza nim, w obecności świadków (tu imiona i nazwiska świadków) rozpowszechniała kawały polityczne, których treść przedstawiała w fałszywym świetle stosunki panujące w Polsce, a ponadto sugerowała słuchaczy o mającej nastąpić rzekomo trzeciej wojnie... (zapis zgodny z oryginałem!).*

*II. że w tym samym czasie i miejscu i w obecności tychże samych osób, nawoływała do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej Państwa Polskiego ze sprzymierzonym Związkiem Radzieckim, przez to, że rozpowszechniała różne kawały polityczne i wypowiedzi, które swą treścią przedstawiały w fałszywym świetle stosunki panujące w Związku Radzieckim, ustosunkowanie się Związku Radzieckiego do Polski, oraz działalności Generalissimusa Stalina...*

Za wymienione wyżej „przestępstwa”, opowiedzenie 16 kawałów, obwiniona została skazana na 5 lat więzienia, 3 lata pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa.

Tak brzmiał wyrok sądowy.

Przejdę teraz do rodzinnych wspomnień i tragicznych dla nas wydarzeń z lat 50-tych XX wieku.

Bohaterką tychże wspominków jest Zofia, moja mama. Urodziła się 21 sierpnia 1918 r. w Łomży, tam ukończyła szkołę średnią, należała do harcerstwa... Miała naturę społecznika, była wyczulona na krzywdę ludzką, zawsze starała się pomóc; taką postawę wyniosła z domu i z harcerstwa. Drugiego sierpnia 1938 r. poślubiła sędziego Wojciecha Wandla, absolwenta Wydziału Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (1932 r.), którego znała od dzieciństwa, bowiem ich rodziny mieszkały w tej samej kamienicy.



Ślub Zofii i Wojciecha, 2 sierpnia 1938 r.

W lipcu następnego roku przyszła na świat ich pierwsza córka Hania, a 15 sierpnia mąż został wezwany do wojska (rezerwa pułku w Zambrowie). 1-go września 1939 r. młodziutka stęskniona żona wzięła na rękę córeczkę i wynajętą dorożką udała się do pułku męża. Jakimś cudem dotarła bez przeszkód. Przerażony mąż, oficer rezerwy, polecił jej natychmiast wracać do domu.

Moja rozdzielona rodzina szczęśliwie przetrwała wojnę i okupację.

Po wyzwoleniu rodzice zaczęli szukać pracy. Najpierw założyli szkołę w Zakrzewie pod Łomżą, ale tata chciał wrócić do sądownictwa. Los rzucił ich do Działdowa, gdyż tam i w okolicy trzeba było organizować sądy. I do budowania powojennej „praworządności”, o dziwo, przydał się doświadczony przedwojenny sędzia. Ojciec otrzymał posadę sędziego cywilisty w Nidzicy, a mama – etat urzędniczki w działdowskim starostwie (później Prezydium Powiatowej Rady Narodowej).

A w lutym 1950 roku urodziła się rodzicom druga córka, też Zofia, czyli ja – autorka prezentowanych wspomnień.



Jeszcze cała rodzina; ostatnie zdjęcie przed aresztowaniem mamy, 1950 r.

Po traumatycznych przeżyciach wojennych ludzie łaknęli rozrywki i kontaktów koleżeńskich. Dlatego i w urzędzie życie towarzyskie kwitło. Przy imieninach, przy kieliszku, rozmawiano o niedawnej przeszłości, ale też opowiadano kawały. Mama ze swadą opowiadała dowcipy polityczne, np. :

- *Dlaczego Bolesław Bierut ma szklany nocnik?*

- *Żeby ludzie widzieli, co robi!*

Osobie zaufanej (w jej mniemaniu) mówiła o przynależności do AK, o wywózkach na Sybir jej bliskich... (siostry Marii z rodziną i bratowej Barbary z rodziną), o Katyniu. Niestety za swą spontaniczną szczerość została ukarana.

Mama często wspominała tragiczny w skutkach dla niej, i dla rodziny, DZIEŃ 17 PAŹDZIERNIKA 1950 r. Usłyszała łomotanie do drzwi swojego mieszkania, otworzyła. Weszli funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, przeprowadzili rewizję, nic podejrzanego nie znaleźli, ale kazali mamie przygotować się do wyjścia. Babcia, która akurat przyjechała do

Działdowa, instynktownie wyczuwając niebezpieczeństwo, powiedziała: - *Zosiu, weź jesionkę.* Wzięła. Pożegnała się z dziećmi: dziesięcioletnią Hanią i półroczną Zosią, której nie zdążyła nawet nakarmić. Wkrótce znalazła się w siedzibie UB na rynku.



Źródło fot.: „Tygodnik Ciechanowski”, 20 grudnia 2005 r.

Pierwszą noc spędziła w wilgotnej, zimnej, ciemnej celi w towarzystwie szczurów. Bolały ją wypełnione mlekiem piersi. Po kilku dniach ktoś dostarczył jej ściągacz do pokarmu. Trafiała do więzienia, siedziała razem z kryminalistkami. Na przesłuchania prowadzano ją do UB.



Źródło fot.: „Tygodnik Ciechanowski”, 20 grudnia 2005 r.

Budynek więzienia sąsiadował ze szkołą, do której uczęszczała Hania. Któregoś dnia zauważyła córkę... Hania stojąca przy otwartym oknie dostrzegła mamę (za kratą). Zwróciła się do kolegi, mówiąc bardzo głośno: - *Wiesz, Romku, Zosia się już uspokoiła... W domu wszystko w porządku. Poradzimy sobie.* Mama usłyszała. Odetchnęła z ulgą.

Drugi koszmarny, bolesny dzień, zapamiętany przez mamę z najdrobniejszymi szczegółami, to: 20 STYCZNIA 1951 r. – rozprawa sądowa i twarze: sędziego majora Jerzego Pokornego, prokuratora Feliksa Maciejewskiego i adwokata Kazimierza Szrettera. Na sali są najbliżsi: mąż, córka i brat Zdzisław.

Wyrok: 5 lat więzienia.

Mama z uznaniem i wdzięcznością wspominała odwagę mecenasa Szrettera, który złożył apelację do Najwyższego Sądu Wojskowego. Domagał się uchylecia wyroku i złagodzenia kary. Dowodził, że oskarżona, opowiadając kawały, chciała tylko rozweselić towarzystwo, a nie – jak głosi wyrok – „przemocą obalać ustrój”. Podkreślił, że oskarżona jest matką 2 córek: 11-letniej oraz 10-miesięcznej, i dzieci nie można pozbawiać opieki.

Jednakże argumenty obrońcy na nic się nie zdały.

Zrozpaczona mama obawiała się, że represje dotkną rodzinę, że męża wyrzucą z pracy (i tak się stało), a córki zabiorą do domu dziecka.



Zosia z tatą, 1950 r.

Wyrok odsiadywała w Bydgoszczy – Fordonie; celę dzieliła z więźniarkami politycznymi: życzliwymi, ambitnymi kobietami, z którymi się zaprzyjaźniła. Panie wzajemnie się wspierały. Przyjaźnie przetrwały do śmierci.

Raz w miesiącu osadzone mogły mieć odwiedziny. Do mamy przyjeżdżali: siostra, brat, tata, Hania... Mnie znała tylko ze zdjęć i opowiadań najbliższych. Dzięki tym kontaktom wiedziała, co dzieje się w domu. Wiedziała, że tata znalazł kiepską pracę w PKS-ie w Ciechanowie, że Hania dobrze radzi sobie w szkole i jeszcze pomaga, sprzedając malowane przez siebie obrazki..., że Zosią opiekuje się babcia i tata, że pomaga bliższa i dalsza rodzina...

Mama w więzieniu najpierw pracowała w piekarni, potem – jeszcze ciężiej – w dziale gospodarczym. Jej zadaniem było noszenie kubłów z węglem i wiader z kartoflami. Nie miała na to siły. Poszła do naczelnika i wyblagała przeniesienie do hafciarni, gdzie tkano dystynkcje do mundurów milicyjnych i wojskowych. Nowe zajęcie stwarzało szansę na skrócenie odsiadki.

I tu muszę dodać ciekawy szczegół. W pracy pomagała uzdolniona manualnie Ziuta, która swój urobek zapisywała na konto mamy.

Dzięki temu mama wyszła z więzienia wcześniej. Ziuta, która nie miała nikogo bliskiego, po odbyciu kary, u nas znalazła dożywotnie schronienie.

Tata, gdy poznał prawdę o jej losie, powiedział:

*- Zosiu, dach nad głową mamy i chleb na stole jest.*

*-To ty ją zaprosź.*

Ziuta stała się członkiem naszej rodziny.

Gdy dorosłam, z opowieści mamy dowiedziałam się, jak wyglądało jej spotkanie ze mną. Weszła do mieszkania i łagodnie odezwała się do mnie:

*- Zosieńko, mamusia wróciła ze szpitala.*

Mamusia? Ponoć zupełnie nie mogłam zrozumieć. Przecież jest tata, Hania, babcia, ale mama? Po co? Kto to taki?

Jednak instynkt dziecięcy szybko dał znać o sobie. Oswajanie nie trwało długo.



*Wigilia rodzinna, 1953 r., Zofia Wandel (w środku) z córkami*

Teraz kilka zdań o latach powięziennych.

Po październiku 1956 roku sędzia Wojciech Wandel został zrehabilitowany, minister sprawiedliwości przywrócił go do zawodu. Tata do końca życia (1973) związał się z Sądem Powiatowym w Mławie. Pracował jako sędzia spraw cywilnych i karnych, a od końca lat sześćdziesiątych do śmierci był przewodniczącym Wydziału Rodzinnego.

Rodzina przeniosła się do Mławy.

Rodzice szybko wrosli w nowe środowisko, prowadzili dom otwarty, byli niezwykle gościnni, zwłaszcza mama. Pamiętam, że przez nasz dom przewijało się mnóstwo ludzi, bo mama uważała, że każdemu trzeba pomóc i dla każdego znajdzie się talerz zupy.

Historia kołem się toczy. Na zakończenie przytoczę jeszcze jedno ciekawe zdarzenie. Początek lat sześćdziesiątych, rodzice są na balu sylwestrowym pracowników wymiaru sprawiedliwości w Mławie.

Podszedł do mamy jakiś mężczyzna, prosząc o rozmowę.

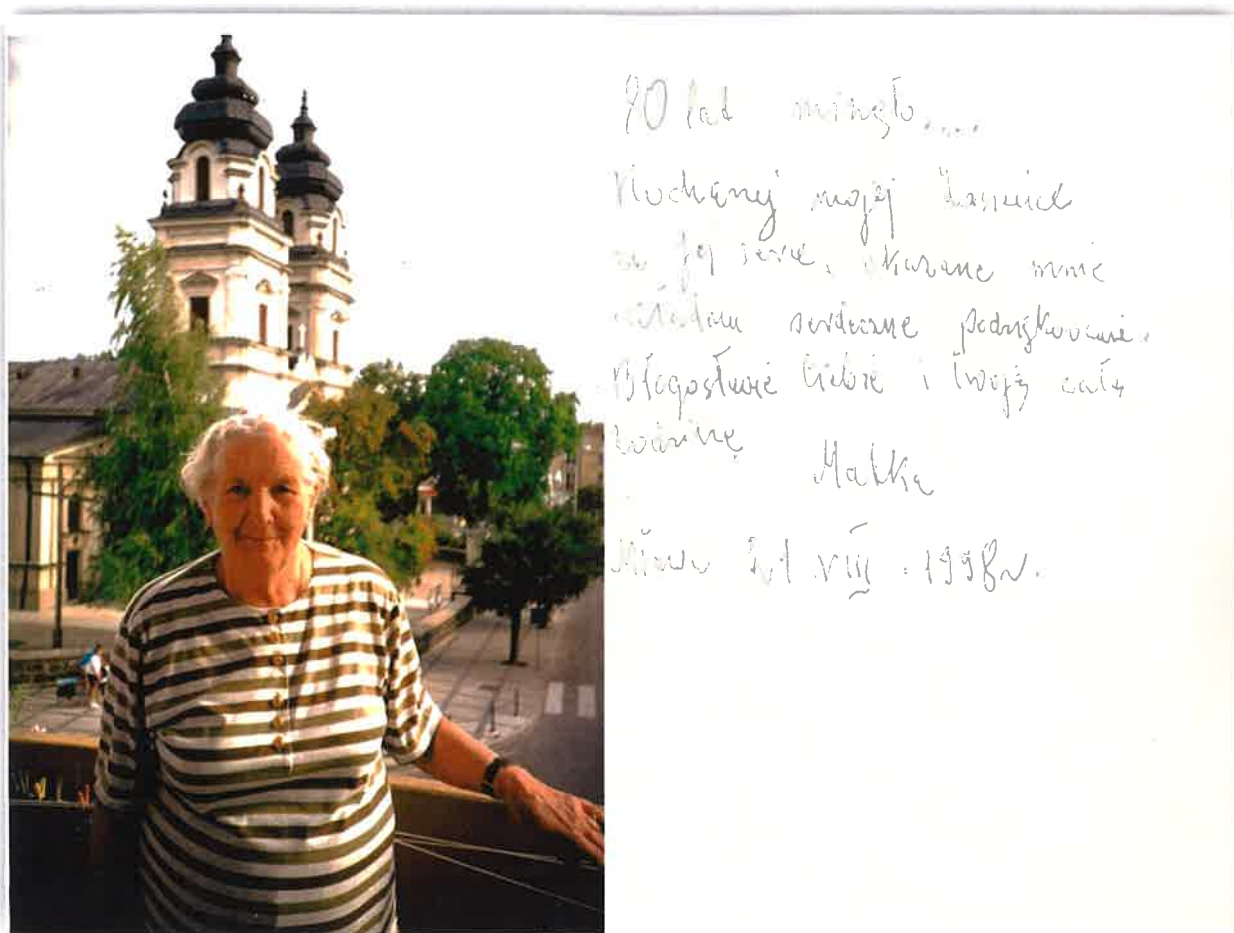
*- Pani mnie nie poznaje? – zapytał.*

*- Nie...*

*- To ja prowadziłem pani śledztwo. Czy pani ma do mnie żal?*



- Nie. Pan wykonywał swoją pracę. Żal mam do koleżanek i kolegów, którzy mnie wydali, ale jako katoliczka im też już wybaczyłam.



Mama zmarła w wieku 88 lat, 10 maja 2006 roku.

Jej credo życiowe:

***Kiedy na Sądzie Ostatecznym niebo będzie ważyć ludzkie czyny, to zapewne  
wyżej oceni gesty miłosierdzia niż cierpienia więzienne.***